

NASZ REPORTAŻ

Muzyka Szopena w zmarłej wstającej stolicy

TAK SIĘ ZŁOŻYŁO, że w Warszawie byłem po raz ostatni przed dziesięciu laty, toteż znalazłszy się tam ponownie, wstrząśnięty ogromem barbarzyńskiego zniszczenia, nie bardzo orientowałem się w położeniu miasta. Zapytany milicjant objaśnia rzeczowo:

— Kino »Roma«? Alejam Jerozolimskimi i w prawo przez Poznańską na Nowogrodzką. Najlepiej pojechać 9-tką aż do czwartego przystanku. Znaczący się, wyobytwału na konkurs szopenowski?

— Tak jest.
— Bilet wstępu otrzymacie u wejścia na prawo. Trzeba się zgłosić co najmniej na godzinę przed rozpoczęciem eliminacji, gdyż chętnych jest masa. Z naszych szopenistów występował ostatnio Władysław Kędra i Ryszard Bakst. Obydwaj grają znakomicie.

— Tak? — dziwię się — a skąd macie takie informacje?

— Jak to skąd? Jeżeli cała Warszawa aż huczy od ciekawostek i plotek konkursowych, to milicjant ma być muzycznym alfabetą? Sztuka dla mas, obywatelu!

— Rozumie się, ale odnoszę wrażenie, jak gdybyście byli starym i naocznym obserwatorem konkursu.
— Bo też nim jestem istotnie, to znaczy właściwie częściowo. Z moją narzeczoną milicjantką ułożyliśmy sobie w ten sposób czas służby, że kiedy ja jestem na posterunku ona jest na sali koncertowej i odwrotnie. W ten sposób uzupełniamy się wzajemnie i utrzymujemy ciągłość obserwacji. Z grupy radzieckiej wspinał się Dawidowiczowa — mówię wam, obywatelu, zuch dziewczyna. Poza tym brazylijka... ale w tej chwili rozentuzjzmowanego przedstawiciela władzy wzywa kolega do pomocy w małym wypadku samochodowym.

Ulice warszawskie przedstawiają nigdzie niespotykany wygląd. Tu rozbiera się wrak wypalonego domu, obok wykańcza się piękna nowoczesna wille. Tu odnawia się kanalizacja, tam kładzie się nowy bruk. Zewsząd dolatuje stukot młotów i kielni. Wszędzie pełno cegły, piasku, żelazniwa. Oto liczna grupa robotników przystępuje do kopania fundamentów pod budowę nowego domu. Stojąca na placu duża tablica z ogłoszeniami wyraźnie im przeszkadza.

— Chłopaki, te tablice musimy usunąć — decyduje majster. Ale starszy robotnik poprawia go:

— Nie usunąć, ale przenieść na inne miejsce.

— My mamy budować dom a nie bawić się w przenoszenie szopek — zaperzył się tamten.

— To nie szopka, panie majster — odpowiedział spokojnie robotnik — to są afisze konkursu szopenowskiego. My robimy rekordy kielnią, a tam w »Romie« nasi młodzi artyści robią inny rekord.

— Niewąsko mu przygadał — śmieje się ktoś z boku. W rezultacie tablicę wkopuje się w miejscu, gdzie na razie nikomu nie przeszkadza.

Przed okienkami, w których sprzedaje się bilety wstępu na im prezy artystyczne, jest tłoczno i gorąco. Bilety są rozchwytywane w ciągu kilku godzin, na kilka dni przed koncertem. Jedni wybierają się na koncert symfoniczny z udziałem członka jury konkursu, artyści o światowej sławie, drudzy wolą recital fortepiana, inni za wszelką cenę postawiają zdobyć miejsce na eliminacje. Tych ostatnich jest najwięcej. Z całego bowiem kraju zjechali się muzycy i miłośnicy sztuki, aby być świadkiem konkursu i doznać wielkich i głębokich przeżyć artystycznych. Cóż, kiedy sala »Romie«, choć obszerna, nie może pomieścić napływających tłumów. Wielu próbuje dostać się na salę podstępem. Oto grupa uczniów zagaduje woźnego, a kilku w czasie rozmowy przesiłguje się chyłkiem przez wejście, pewni, że ich nie zauważono. Inni mówią wyraźnie o co chodzi.

— Uważasz obywatelu, — perswadowuje pewien tramwajarz — skoro jadąc trasą W-Z podejdziesz do mnie i powiesz — nie mam bracie pieniędzy — czy mi pozwolisz wówczas moje konduktorskie sumienie wyrzucić cię z wozu? Pojedziesz bracie dalej. — Woźnemu trafia to widowanie do przekonania, bo ma za ręką, chrząka znacząco i odwraca się, a tramwajarz znika w kłusach. Widok na salę jest naprawdę niecodzienny. Na balkonach powiewają różnobarwne flagi 16-tu państw, których młodzież przedstawicieli pianistów ubiegają się o pierwszeństwo. Codziennie w godzinach przedpołudniowych i wieczornych występuje beznie cze rech uczestników. Ramowy program występów jest z góry ustalony. Kandydat winien wykonać dwa mazurki, dwie etiudy, jeden nokturn, jeden polonez i — do wyboru — sonatę, poloneza — fantazję lub balladę. Szczegółowy

program oraz kolejność wykonywanych utworów ustala artysta według swego upodobania.

Na estradzie stoją trzy do wyboru instrumenty. Przed nimi znajdują się mikrofony, służące już to do bezpośrednich transmisji, już to do nagrywania na taśmę. Wylosowany numer kandydata, mającego wystąpić w danej chwili, pojawia się wywieszony na tablicach po obydwu stronach estrady. Przez megafony ogłasza się program. Napięcie wewnętrzne młodego pianisty docho dzi do punktu szczytowego. Widać to po zachowaniu, z jakim kandydat wchodzi na salę i siada przy instrumentcie. Nadeszła wreszcie najważniejsza dla niego chwila. Czy wytrzyma nerwowo?

Niemniejsze napięcie panuje wśród publiczności. — Kim jest ten młody artysta — szepczą do siebie słuchacze — jak brzmi jego nazwisko, jakiej on narodowości? — Oficjalnie wie o tym tylko jeden człowiek — prof. Jerzy Lefeld, który nie zdradza tajemnicy, bo jest mężem zaufania. Na sali jednakże znajduje się wielu takich, którzy znają wszystkich uczestników nie tylko z nazwiska i z wyglądu, lecz i z osobistego kontaktu, co ich oczywiście napawa wielką dumą. Wkrótce więc cała sala poznaje grającego.

Po każdym występie zrywają się burzliwe oklaski, po których toczą się namiętne dyskusje, spory, padają okrzyki entuzjazmu. Każdy słuchacz ma w gronie uczestników swego ulubieńca, którego radby uwieńczyć liściami wawrzynu.

— Mówię ci, że Tadeusz Żmu dziński weźmie pierwsze miejsce, — odzywa się tuż za mną jakiś miłutki głos uroczej słuchaczki.

— Mnie osobiście bardziej podobał się Władysław Kędra — odpowiada się towarzysz.

nie zaszerzować młodych pianistów.

Sprawiedliwą ocenę ich talentów i możliwości gwarantują nazwiska międzynarodowego jury, które składa się z doskonałych muzyków, światowej sławy pedagogów — pianistów, świetnych znawców oraz odtwórców dzieł szopenowskich.



Członkowie jury słuchają gry uczestników konkursu.

Między innymi znajduje się wśród nich radziecki pianista Lew Oborin, zdobywca I nagrody na I Konkursie Szopenowskim w roku 1927, człowiek wysokiej kultury, odznaczający się — jak wszyscy artyści radziecy — ujmującą prostotą i bezpośredniością. Wrażenia swe z konkursu Lew Oborin ujął następująco:

»Zdawało by się na pozór, że nie ma różnicy między pierwszym a obecnym konkursem. Różnica ta istnieje jednakże w samym tonie i w atmosferze konkursu, jak i w twórczości szopenowskiej, którą uważa za drogowskaz dla polskiej współczesnej twórczości muzycznej. Urządzenie konkursów szopenowskich uważam za doskonałą okazję wymiany kulturalnej narodów: wzajemne zbliżenie, w którym pianiści i pedagodzy dzielą się osiągnięciami i doświadczeniami. Jeśli idzie o konkurs obecny, stwierdzić należy, że poziom produkcji młodych pianistów jest bardzo wysoki. W całości konkurs zapowiada się bardzo ciekawie i raz po raz odkrywa nowe piękne talenty.

Przed dwoma laty Lew Oborin koncertował w Warszawie. Zadajemy mu więc pytanie, jak ocenia stan odbudowy naszej stolicy.

»Bez prawienia komplementów — oświadczył wielki pianista — zdumiony jestem waszym potężnym wysiłkiem zbiorowym, któremu na imię Warszawa. Wasz entuzjazm i tempo pracy zasługują na najwyższe uznanie. Koncertując w różnych krajach mia-

ów na tym samym miejscu. U was tymczasem — uśmiechnął się miły gość — zdołano uprzętać i zamurować miliony takich kamieni!

Zarówno uczestnikom jak i członkom jury Komitet Wykonawczy stara się umilić czas pobytu. Specjalnymi samochodami zwiedzają oni stolicę oraz okoli-

ce, położone niejednokrotnie w dużej odległości od Warszawy. Ubiegłej niedzieli zaproszono ich na koncert szopenowski we wsi Szafarnia, gdzie młodociany Szopen spędzał wakacje. Koncert odbył się przy współudziale orkiestry Filharmonii Pomorskiej, oraz solisty Stanisława Szpinalskiego. Innego rodzaju urozmaicheniem pobytu był wieczorek w dniu 29 września w Konserwatorium Warszawskim, gdzie młodzież i przedstawieli świata muzycznego mieli okazję zacieśnienia więzów przyjaźni oraz wymiany poglądów z zagranicznymi gośćmi.

Wielkim powodzeniem zarządkowano wśród muzyków, jak i wśród społeczeństwa, cieszy się wystawa szopenowska, otwarta w dniu 18 bm. w Muzeum Narodowym. Obejmuje ona trzy sale. W pierwszej przedstawiony jest okres dzieciństwa i lat młodzieńczych Szopena. Druga sala obrazuje życie geniusza na obczyźnie aż do przedwczesnej jego śmierci. W sali trzeciej, największej, widzimy fortepian, na którym artysta grał, wszystkie jego dzieła w wielorakich wydaniach, prace biograficzne i krytyczne, wreszcie tablice, ilustrujące dorobek Polski w upowszechnieniu muzyki wśród mas ludowych.

Drugi etap IV Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego zakończy się prawdopodobnie z dniem 6 października. Za tydzień od tej daty, tj. 12-go rozpocznie się trzeci etap konkursu; wystąpią w nim kandydaci, którzy uzyskali odpowiednią ilość punktów w etapie drugim. Wykonają oni po jednym z dwu koncertów fortepianowych z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Zakończenie oraz wręczenie nagród odbędzie się w dniu 17 października, tj. dokładnie w setną rocznicę śmierci Fryderyka Szopena.

Znaczenie konkursu dla Polski jest olbrzymie. Uczestnicy konkursu, pracując wiele lat nad dziełami szopenowskimi, występując z nimi w swoich środowiskach, przyczyniając się do rozpowszechnienia muzyki szopenowskiej po całym świecie, co w pewnym stopniu wpływa również na muzyczną twórczość współczesną wielu narodów. Same konkursy, skupiając najwybitniejsze talenty pianistyczne zarówno wśród uczestników jak i członków międzynarodowego jury, odgrywają nieprzeciętną rolę w wyrobieniu muzycznym wszystkich naszych muzyków oraz publiczności. Wreszcie niemałe znaczenie ma również to, że konkurs odbywa się — po dwunastoletniej przerwie — w zburzonej przez faszystów i odbudowującej się Warszawie. Podobnie, jak latem ubiegłego roku I Międzynarodowy Kongres Intelektualistów w zniszczonym Wrocławiu ogłaszał światu wolę utrzymania pokoju, tak dziś w setną rocznicę śmierci naszego geniusza muzyki IV Międzynarodowy Konkurs Szopenowski jest wyrazem współpracy kulturalnej między miłującymi pokój narodami.

A. DYGACZ



Uczestnicy konkursu podczas występów ich kolegów.

— Panie, — niecierpliwie się sąsiad, — przecież Ryszard Bakst ma piękniejsze brzmienie i większe wyczucie.

— Jeszcze nie grał Zbigniew Szymonowicz — krzyczy ktoś z następnych rzędów — a poza tym tak czy owak pierwszą z naszych będzie Halina Czerny — Stefańska.

— Co, co!?? — Chyba po Żmu dzińskim!

— Gadanie! o co zakład?

— O komplet dzieł szopenowskich w polskim wydaniu.

— Człowieku, to przecież gruba forsza!

— Ale i wielka rzecz!

— No, niech będzie... — i zakład stoi. Odnosnie polskiej ekipy publiczność zdaje się mieć zgodne zapatrywanie. Zespołowo znajdują się oni podobno w bardzo dobrej formie i prawdopodobnie wszyscy przejdą do trzeciego etapu konkursu.

Całe grono pianistów polskich i zagranicznych cechuje wielka ambicja i pracowitość. Społeczeństwo warszawskie, roztaczając nad nim troskliwą opiekę, zaprasza ich indywidualnie do domów prywatnych, gdzie w spokoju grają na instrumentach, po kilka godzin dziennie, przygotowując swój program. Nic dziwnego, że wszyscy są nieuchwytni.

Przypadkowo spotkany Władysław Kędra, wspominając o polskiej ekipie powiedział: »Jeżeli poziom nasz jest zespołowo wyrównany, to jedynie dzięki temu, że Rząd nasz udzielał nam w ciągu całego roku wysokich stypendiów, a pod koniec umożliwił parotygodniowy pobyt w Łagowie, gdzie praca z wybitnymi pedagogami polskimi oddała nam nieocenione usługi.

Znamienna była również wypowiedź Zmudzińskiego, który oświadczył: »Wielkie miejsce zajmę w konkursie, dumny jestem z tego, że brałem udział w historycznym konkursie i przy czynię się w miarę swych sił do rozświetlenia imienia naszego wielkiego geniusza muzycznego.
Przy pełnieniu swych obowiązków członkowie jury znajdują się w odosobnionej łoży, z przesłoniętym widokiem na salę i estradę. W łoży tej odbywa się nie my sąd nad pianistą. Sędziowie klasyfikują poszczególne zalety grającego, według ustalonego kwestionariusza. Największa ilość punktów, uzyskanych w ostatnich etapach, pozwoli odpowied-

penowskich uważam za doskonałą okazję wymiany kulturalnej narodów: wzajemne zbliżenie, w którym pianiści i pedagodzy dzielą się osiągnięciami i doświadczeniami. Jeśli idzie o konkurs obecny, stwierdzić należy, że poziom produkcji młodych pianistów jest bardzo wysoki. W całości konkurs zapowiada się bardzo ciekawie i raz po raz odkrywa nowe piękne talenty.

Przed dwoma laty Lew Oborin koncertował w Warszawie. Zadajemy mu więc pytanie, jak ocenia stan odbudowy naszej stolicy.



Fortepian Szopena sprowadzony do muzeum z Francji.

lem możliwość poznania tamtejszych stosunków. Jeżeli robić porównania, to wypadną one wybitnie na naszą korzyść. Świadczy o tym w pewnym stopniu choćby tak arcyzabawny epizod z działalności koncertowej. Otóż przed dwoma laty, występując w stolicy pewnego państwa zachodniego, mieszkałem w bardzo ruchliwej dzielnicy, w przyzwoitym hotelu, przed którego wejściem leżał duży granitowy głaz, wyrwany z jezdnia na skutek bombardowań. Przechodząc tamteży kilkakrotnie potknąłem się i z tej racji miejsce to utkwilo mi szczególnie w pamięć. Jakież było moje zdziwienie, kiedy obecnie, bawiąc w tym mieście ponownie, zastałem po dwu latach głaz

Tryb. 1. X 1949 r.